

Dawno, dawno temu, kiedy na całym świecie żyły olbrzymy nazywane przez Kaszubów stolemami, w pobliżu Osia doszło do nieoczekiwanego zdarzenia.

Teren ten zamieszkiwali Borowiacy, którzy połowę swoich zbiorów, uwarzonego piwa i upolowanej zwierzyny oddawali panoszącym się wszędzie stolemom. Olbrzymy, z uwagi na swoją posturę, nie mogły zająć się pracą na roli, ani wypuszczaniem strzał z łuku, ani zbieraniem drobnych szyszek chmielu. Przeto zajmowali się wyłącznie zabawą, przy okazji nieświadomie siejąc zniszczenie na polach, w sadach i lasach, a i czasem domostwach Pewnego dnia, odważny syn leśnika zdecydował się przemówić wielkoludom do rozumu. Wszedł na szczyt najwyższej sosny, rosnącej na tleńskiej górze, tuż przy ujściu rzeki Prusiny do Czarnej Wody i zaczął nawoływać najmłodszego, tym samym najmniejszego ze stolemów.

Krzyczał głośno i gromko. Krzyczał długo, bowiem ten krzyk, tam, na wysokości uszu olbrzyma, był zaledwie mysim piskiem.

Jednak wymachujący ramionami człowieczek zaintrygował wielkoluda. Ostrożnie wziął chłopaka na otwartą dłoń, przysunął do twarzy i wyszeptał:

- Czego piszczysz zielony ludziku?

Mimo, że słowa te wypowiedział szeptem, powiew idący z ust omal nie zdmuchnął człowieka z dłoni.

Zatrwożył się chłopiec, lecz, nabierając i odwagi, i powietrza do płuc, wykrzyczał ile miał sił:

- Idźcie się bawić w inne strony, gdzieś na bezludzie, gdzie strat i szkód nie wyrządźcie!

I dodał: - Spójrz, stolemie, na połamane drzewa, zboże i łąki wygniecione waszymi stopami, przerażone zwierzęta i puste osady.

Zamyślił się olbrzym. Westchnął głośno, a od tego westchnienia zerwał się wichur groźny, który połamał kilka najgrubszych sosen, a wodą z rzeki zalał chłopskie pola.

Nagle zabłyśły mu wesoło oczy i szyderczo rzekł:

- Dobrze, tak uczynimy, jak mówisz, ale musisz ze mną wygrać w kości - tu wskazał ręką na ogromne głązy leżące wokół wioski.

- Przecież ja nie udźwignę nawet jednego kamienia - roztropnie zatrwożył się chłopiec.

-To ja będę rzucał za ciebie - zdecydował olbrzym.

Pochylił się, wziął w garść pięć największych kamieni i rzucił. Kamienie poturlały się wokoło, wąskimi ścieżkami, niszcząc po drodze wszystko, co żyło i rosnęło. Jednak wszystkie kamienie, które rzucił stolem, leżały płasko. Zmartwił się olbrzym, zebrał kamienie i ponownie rzucił, jakoby chłopiec rzucał.

Znów kamienie się poturlały. Obaj spojrzeli w dół. Trzy głązy, będące najbliżej, leżały płasko. Jeden z kamieni poturlał się do Tlenia, wzdłuż wysokiej skarpy, omal nie wpadając do rzeki. Stolem się ucieszył, bo i ten kamień leżał płasko. Brakowało piątego, chociaż największego głązu. Długo szukali. Odnaleźli go dopiero gdzieś w lesie, za Drzycimiem i Gródkiem. Kamień stał pionowo.

Zrozumiał wielkolud, że przegrał. Ze złości uderzył pięścią w głaz, aż ten wbił się w ziemię tak mocno, że dzisiaj tylko kawałek wysokości dwóch dorosłych ludzi, wystaje ponad ziemię.

Odwrócił się olbrzym na pięcie, postawił chłopca na ziemi i odszedł na północ.

Do dzisiaj żaden z wielkoludów nie powrócił w Bory Tucholskie.

Na pamiątkę pozostały nam tylko dolinki wypełnione wodą - to ślady stolemowych stóp oraz wielkie głązy - kości do gry.

Jeden z tych głazów leży tuż przy zawieszonym nad Wdą moście kolejowym w Tleniu, drugi w Leosi koło Gródka.

Marek J. Lejk - Osie, lipiec 2005

wg rękopisu M. Lorkowskiego

Korekta: Beata Bucholc - Osie